

Czapliński, Władysław

"Biskup Piotr Gembicki 1585-1657",
Hieronim Eugeniusz Wyczawski,
Kraków 1957 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 49/2, 400-404

1958

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Holendrzy starali się za wszelką cenę utrzymać kontakty handlowe z nieprzyjacielem (tzw. *handel op den vijand*), a licencje opłacane przez uprawiających ten handel stały się jednym z głównych źródeł finansowania wojny.

Z zakresu zagadnień religijnych można by dodać, że bogaci marani antwerpscy być może również i dlatego łatwo przechodzi na kalwinizm, ponieważ nauka Kalwina była w gruncie rzeczy znacznie bliższa ich dawnej wierze — judaizmowi — niż katolicyzm. Wszystkie te drobne zastrzeżenia nie pomniejszają jednak ogromnych walorów książki. Warto by pomyśleć o udostępnieniu jej szerszym kołom polskich czytelników.

Marian Małowist

Hieronim Eugeniusz Wyczaowski, *Biskup Piotr Gembicki 1585—1657*, Kraków 1957, s. 385.

W ostatnich latach stosunkowo bardzo rzadko zjawiały się na półkach księgarskich biografie postaci historycznych. W obawie przed personalistycznym ujmowaniem historii unikano tego rodzaju prac, robiąc wyjątek jedynie dla rewolucjonistów lub wybitnych działaczy postępowych. Niewątpliwie niesłusznie. Biografie są na ogół chętnie czytane przez szersze koła czytelników, poza tym biografia nie musi być ujęta personalistycznie. Dobrze napisane monografie poświęcone wybitnym osobom danego okresu pozwalają też nam bliżej poznać epokę, albowiem w oparciu o nie możemy się przekonać, jak głoszone w tym czasie hasła były realizowane.

Występując jednak w obronie tego rodzaju historii trzeba z naciskiem podkreślić, że napisanie porządnej biografii nie należy do rzeczy łatwych. Biograf musi dobrze poznać epokę, w której działa opisywana przez niego postać, musi posiadać poważną dozę doświadczenia życiowego, znać psychologię, posiadać pewien talent pozwalający mu stworzyć przekonujący obraz opisywanego człowieka. Pisanie biografii stawia wreszcie historyka przed niesłychanie poważnym zadaniem heurystycznym, któremu w większości wypadków, jeżeli przedtem nie poznał dokładnie źródeł do danej epoki, nie podoła. Stąd też mym zdaniem nie należy zaczynać swej pracy naukowej od biografii, ale raczej kończyć ją pracą poświęconą życiorysowi jakiejś wybitnej postaci.

Wreszcie ostatnia uwaga wstępna. Wbrew zdaniu autora omawianej książki nie każda osobistość, chociażby nawet piastowała tak ważną funkcję jak biskupa krakowskiego, zasługuje na odrębną biografię, w wielu wypadkach winna takiej postaci wystarczyć notka napisana w „Polskim Słowniku Biograficznym“. W związku z tym nasuwa się pytanie, czy Piotr Gembicki zasługiwał na obszerną biografię. Stawiałem je sobie przy czytaniu omawianej książki, a po jej przeczytaniu skłaniałbym się raczej ku odpowiedzi negatywnej, nie chcąc jednak opinii tej nikomu narzucać. Nawet jednak przyjąwszy założenie, że nie warto było temu biskupowi poświęcać tak obszernej i dokładnej pracy, z chwilą kiedy praca ukazała się, trzeba się zastanowić nad tym, w jakim stopniu autor wypełnił swe zadanie i czy wnosi coś nowego do znajomości tych czasów.

Zaczynając od podstawy źródłowej książki trudno nie stwierdzić, że praca mimo wielkiego i pochwały godnego wysiłku, jaki autor włożył w heurystykę, posiada pewne braki. Pierwszy typ braków łączy się w pewnej mierze z faktem powstania książki. Napisana została, jak stwierdza autor, przed siedmiu laty i dopiero teraz, z przyczyn odeń niezależnych, mogła wyjść drukiem. Tymczasem jednak ukazał

się szereg monografii przynoszących cenne dane dla tematu poruszonego przez autora, ukazały się też pewne źródła, które powinien był uwzględnić i dostosować książkę do dzisiejszego stanu badań. Dlaczego tego nie zrobił — trudno sądzić, w każdym razie jednak zaszkodził przez to książce. Wymieńmy tu najważniejsze pozycje, których brak zaważył na treści pracy. Z wydawnictw źródłowych w pierwszym rzędzie należy tu drugi tom „Aktów sejmikowych województwa krakowskiego“ wydany przez P r z y b o s i a, Kraków 1963—1955, tom VII „Aktów do dziejów Polski na morzu“ wydany przez podpisanego, Gdańsk 1951.

Z prac monograficznych trzeba wymienić B. B a r a n o w s k i e g o, „Stosunki polsko-tatarskie w latach 1632—48“, Łódź 1949, prace podpisanego, „Polska a Bałtyk w latach 1632—48“, Wrocław 1952, „Dwa sejmy w roku 1652“, Wrocław 1955, „Emigracja polska na Śląsku w latach 1655—60“, „Sobótka“ t. X, pracę B. Z i e n t a r y, „Dzieje małopolskiego hutnictwa żelaznego w XIV—XVII w.“, Warszawa, 1954 oraz szereg innych mniejszych.

Drugi typ braków wynikał z tej zasadniczej trudności stojącej przed biografem nie orientującym się należycie w materiałach rękopiśmiennych do danej epoki. Szukając materiałów archiwalnych autor, który — trzeba to przyznać — zadał sobie wiele trudu, by objąć poszukiwaniami jak największą liczbę archiwów, nie dotarł jednak do pewnych działów. Tak więc nie dotarł do ciekawych listów Gembickiego mieszczących się w zbiorach dawnej Biblioteki Zamoyskich, obecnie zaś przechowywanych częściowo w AGAD, częściowo w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Nie wiadomo, dlaczego nie uwzględnił też rkpsu Czart. 2732 będącego księgą kanclerską z czasów piastowania przez Gembickiego małej i wielkiej pieczęci. Nie uwzględniono także wskazanego w mej pracy rękopisu kórnickiego z protokołami *senatus consulta*. Wreszcie zbyt powierzchownie otarł się autor o niezgłębione materiały Woj. Archiwum Państwowego w Gdańsku. Odnośnie do tych ostatnich materiałów należało trochę bliżej zająć się rolą Gembickiego w sprawie zatargu celnego z Gdańskiem, poza tym należało wykorzystać wyczerpujące diariusze sejmowe z czasów, gdy Gembicki był podkanclerzym i kanclerzem.

W konstrukcji książki autor dość wyraźnie wyodrębnia działalność polityczną Gembickiego od jego działalności duchownej, przy czym moim zdaniem popełnił zasadniczy błąd. Kładzie mianowicie główny nacisk na działalność Gembickiego jako duchownego, poświęcając jego działalności politycznej mniej więcej jedną szóstą część książki. Gdybyż przynajmniej Gembicki był wybitnym biskupem, ale sam autor przyznaje, że tak nie jest, dlaczego więc takie proporcje?

Mimo tej proporcji książki zajmę się w swym omówieniu głównie stroną polityczną działalności Gembickiego, co tłumaczy się w pierwszym rzędzie tym, że jestem historykiem politycznym, po drugie zaś że znam materiały odnoszące się do tej strony jego działalności.

Zacznę tu, trochę inaczej niż to się zwykle czyni, od postawienia zasadniczego pytania: jakie widzę zalety pracy a jakie wady? Zaletą moim zdaniem jest dążenie autora do możliwie obiektywnego spojrzenia na swego bohatera, dążność do udokumentowania twierdzeń, wreszcie krytycyzm wobec źródeł panegirycznych. Wadą jest pewna powierzchowność zarówno w przedstawieniu sprawy, jak i wykorzystywaniu źródeł, typowa u biografów dążność do przypisywania bohaterowi większej roli niż w rzeczywistości odgrywał, wreszcie nieumiejętność nakreślenia jakiejś jednolitej charakterystyki postaci.

Spróbujmy z kolei przypatrzeć się, jak to wygląda w poszczególnych wypadkach. Gembicki rozpoczął szerszą działalność polityczną dopiero za panowania Władysława IV, który wysłał go jeszcze w r. 1633 w poselstwie do Wiednia, by zapropo-

nował pośrednictwo Polski w wojnie niemiecko-szwedzkiej. Misja ta nie powiodła się z przyczyn niezależnych od Gembickiego i autor słusznie to podkreśla. Równocześnie jednak dodaje od siebie: „Oczywiście nie ma tu najmniejszej winy po stronie polskiego posła, który robił wszystko, byle tylko przeprowadzić zamiary Władysława... Zdołał jedynie Gembicki odnowić w imieniu króla z domem habsburskim traktaty z r. 1589 i 1613“ (s. 83). Twierdzenie o tej niezwykłej aktywności Gembickiego w Wiedniu zaskoczyło mnie. Autor przyznaje, że nie dotarł do materiałów wiedeńskich, a powołuje się jedynie na pracę moją i S z e l a g o w s k i e g o. Tymczasem obaj nic o aktywności Gembickiego we Wiedniu nie piszemy. Jednym słowem autor występuje z tym twierdzeniem dosłownie na swój domysł, nie zaznaczając tego wyraźnie w pracy. Jak zaś przedstawia się sprawa odnowienia przymierza przez Gembickiego? Autor oparł się tu na K o n o p c z y Ń s k i m, który nie znając źródeł do tego zagadnienia i pisząc podręcznik nie monografię, zbyt pośpiesznie połączył dwa fakty: odnowienia przymierza i poselstwa Gembickiego. Autor jednak wiedząc o charakterze pracy Konopczyńskiego winien był szukać podstawy źródłowej w monografiach, nie w podręczniku. Tymczasem Szelażowski pisze wyraźnie („Rozkład Rzeszy a Polska“, s. 49), że Klemens Radolt, poseł cesarski przybył do Krakowa „w celu ratyfikacji dawnego traktatu przymierza z Austrią“. Dla ścisłości dodajmy, że działo się to w lutym. Inicjatywa odnowienia traktatu wyszła od samego Władysława jeszcze w listopadzie 1632 r. Z dalszego przedstawienia sprawy przez Szelażowskiego wynika (s. 50), że Władysław dopiero po przyjęciu Radolta zdecydował się na wysłanie Gembickiego do Wiednia. Tym samym w chwili kiedy Gembicki wybierał się do Wiednia, traktat był już podpisany, skoro — jak Konopczyński podaje — nosi on datę 12 lutego 1633 („Dzieje Polski“, s. 296). Ze swej strony dodam, że odpisy materiałów wiedeńskich, którymi rozporządzam, potwierdzają całkowicie przedstawienie Szelażowskiego.

Ten pośpiech w przedstawieniu sprawy, niedokładność przy wykorzystywaniu opracowań i źródeł, daje się zauważyć w wielu innych wypadkach. Na s. 93 autor przedstawia działalność Gembickiego, wówczas już podkanclerzego, w r. 1636 w Gdańsku. Wg autora Gembicki już 16 stycznia począł się z miastem układać o cła. Powołuje się tu autor na Radziwiłła. Weźmy do ręki tekst „Memoriale“. Radziwiłł powiada wyraźnie, że 16 stycznia miasto zawiadomiło Gembickiego, że gotowe jest przystąpić do przedstawienia rachunków miejskich i poddania ich kontroli specjalnej komisji. Król wyznaczył do tej komisji paru senatorów i dygnitarzy, wśród nich Andrzeja a nie Piotra Gembickiego. Idźmy jednak dalej. Autor stwierdziwszy, że Gembicki wszczął rokowania w sprawie ceł z miastem pisze: „Ale zaraz na początku popsuł król całe dzieło przygotowywane starannie przez Gembickiego i podskarbiego Ossolińskiego, ponieważ poza ich plecyma wszedł w porozumienie z magistratem i za 800 000 złp. zrezygnował z prawa do ceł“. Znowu w tym sumarycznym przedstawieniu szereg nieścisłości. Skąd pochodzi wiadomość, że Gembicki przygotował ten plan? Nie ma żadnego na to dowodu. Po drugie, nie za plecyma, albowiem nieoceniony Radziwiłł pisze dn. 2 lutego 1636 że król wówczas delegował Gembickiego do prowadzenia układów o cła z miastem („Akta do dziejów Polski na morzu“ t. VII, s. 139). Po trzecie układ zawarty w tej sprawie z miastem nosi właśnie podpis Gembickiego i jego pieczęć (tamże, s. 138). Po czwarte nie nastąpiło to zaraz z początku lecz dopiero w pierwszych dniach lutego. Dodajmy, o czym autor zapomniał, że Gembicki nie wyszedł bez korzyści, albowiem Radziwiłł stwierdza: *nec hi vacua manu discesserant, quibus id commissum fuerat*, a więc Gembicki i dwaj jego towarzysze. W innym miejscu tenże sam dyskretny

Radziwiłł stwierdza, że otrzymali ci komisarze 70 000 złp. Czyli że podkanclerzy dostał co najmniej 20 000 złp.

Do czego prowadzi takie nie poparte dowodami przypisywanie bohaterowi wszystkich poważniejszych poczynań, można stwierdzić jeszcze w jednym wypadku. Autor na s. 94 przypisuje Gembickiemu autorstwo nowego planu urządzenia cel morskich w Gdańsku w 1637 r. Występując z tym twierdzeniem autor rozprawia się lekko z zagadnieniem, nad którym trudziło się już wielu historyków, a opiera się tylko na jednym liście Gembickiego, w którym on stwierdza, że popiera ten pomysł. Nie oznacza to jednak, że był jego autorem. Co więcej sam Gembicki w rozmowie z posłami Gdańska dn. 19 września powiada wręcz: *Sie [Gembicki] wären nicht autor auch suasor dieser Sachen* [pomysłu celnego] *gewesen*, stwierdza też raczej zgodnie z prawdą, że pomysł ten wysunęli *etzliche*, których nie wymienia (WAP Gd. 300, 29, 118). Wszystko zaś przemawia za tym, że w danym wypadku Gembicki mówił prawdę. Podobnie też w 1638 r. na sejmie, gdy szlachta zaatakowała króla, nie Gembicki w pierwszym rzędzie, jak chce autor, ale głównie Ossoliński i Kazanowski odpierali te ataki i bronili samego projektu.

Podobnie przedstawia się sprawa z polityką wschodnią Polski za kanclerstwa Gembickiego. Autor wmawia w czytelnika, że prowadził ją Gembicki, tymczasem jednak jesteśmy raczej skłonni wierzyć Baranowskiemu, który dość przekonująco udowodnił, że politykę tę prowadził Koniecpolski i król.

Niepełny też jest obraz Gembickiego statysty i człowieka, jaki w końcu daje autor. Gembicki niewątpliwie starał się bronić godności państwa, jego suwerenności, ale równocześnie był, co autor nie dosyć uwypuklił, mimo swą całą niechęć — czysto osobistą — do Cecylii Renaty, austrofilem, gorącym zwolennikiem reprezentowanego przez cesarza obozu politycznego. Jego umiarkowane stanowisko w sprawie kalwińskiego małżeństwa króla na posiedzeniu senatu w r. 1635 nie powinno nikogo zwodzić, albowiem Gembicki, jak jasno wynika ze źródeł wiedeńskich, od początku był przeciwnikiem tego pomysłu. Nic dziwnego też, że polowie francuscy traktowali go jako zamaskowanego Hiszpana.

Podobnie przedstawia się sprawa z Gembickim jako człowiekiem. Gembicki to nie tylko człowiek ponury, surowy, mało przystępny, jak pisze autor (s. 350), ale to typowy magnat, u którego własny interes szedł nieraz przed interesami ogółu. Gdy w r. 1643 wakowała mała pieczęć litewska, o którą starał się Kazimierz Lew Sapieha, Gembicki uważając widocznie, że Sapieha nadaje się na tę godność i że nominacja jego będzie pożyteczna dla państwa, popierał jego kandydaturę gorąco. Tymczasem przyjechawszy wówczas do Warszawy przekonał się, że za zgodą Sapiehy ktoś zbudował w sąsiedztwie zajmowanego przezeń pałacu domek, który biskupowi „*lumen et aerem orientalem* odjął; obróciwszy do tego *et locum secretum* dla perfumów ku tymże pokojom“. Natychmiast odzywa się też piorunującym listem do Sapiehy: „Inakszych oczekiwałem od WMM Pana *officia amicitiae*... Raczzę uważć, jeżeli sługi WMMci górnego za gospodarzem instacje miały *amicitiae meae praepovi*, chciej uważać, *quae et quanta incommoda* mogą *inde promanare*...“ Wreszcie domaga się, by Sapieha kazał ten domek zburzyć. Z tonu listu wynika jasno, że w wypadku odmowy Gembicki gotów był uczynić wszystko, by przeciwdziałać oddaniu pieczęci Sapieże. Cóż miał biedny Sapio uczynić? Zapewnił rozgniewanego biskupa, że dom zniszczy. Trudno nie zgodzić się, że w tym epizodzie widać całego Gembickiego. Nic nie znaczy rozsądek skłaniający go uprzednio do popierania Sapiehy, nic nie znaczy ten biedny mieszczanin, który może za pieniądze uciulane w czasie swego pracowitego życia doszedł do tego

omku, wszystko nic wobec „wschodniego powietrza i tych perfumów, zalatujących od prewetu“.

Podając te konkretne przykłady potknięć autora zaznaczamy, że przykładów takich można by mnożyć więcej. Jeśli tego nie czynimy, to jedynie dlatego, że nie chcemy przedłużać i tak obszernej recenzji.

Przechodząc z kolei do przedstawienia działalności Gembickiego jako biskupa, to oczekiwałem tu czego innego, niż nam dał autor. Spodziewałem się, że autor wykorzysta okazję, by dać jakiś obszerniejszy przekrój ówczesnego życia religijnego diecezji, tego życia, o którym niestety tak mało wiemy. Tymczasem autor wiele i szeroko mówi o organizacji diecezji, o współpracownikach biskupa, a odnośnie do tych najciekawszych kwestii zbywa czytelnika ogólnikami. Tak więc usiłuje nas dość głośno przekonać, że życie ówczesnych księży w diecezji było na ogół nienaganne, przy czym jednak równocześnie asekurowuje się twierdzeniem, że „od ówczesnych księży parafialnych nie można wymagać zbyt wysokiego wyrobienia“ (s. 186 i 238). Co do kapituły stwierdza też, że stan jej przedstawiał się „nie najgorzej“ (s. 216). Wszystko to nie zadawała uważnego czytelnika. Wszak na parę lat przed objęciem biskupstwa przez Gembickiego był tu możliwy taki wypadek, jak zachowanie się ks. Brzezińskiego w Bochni (zob. Wł. Czaplinski, „Dawne czasy“, Wrocław 1957).

Podobnie nie przekonała mnie ocena Gembickiego jako biskupa. Autor co prawda przyznaje, że Gembicki nie był wybitnym biskupem, ale równocześnie usiłuje przekonać czytelnika, że był jednym z lepszych ówczesnych włodarzy diecezji. Z tym osądem nie mogę się zgodzić. Ten biskup, którego znaczną część dochodów „pochłaniał wielkopański tryb życia“ (s. 309), który nie miał prawie „żadnego kontaktu z wiernymi“, (s. 254), nie posiadał „żadnego programu duszpasterskiego“ (s. 205), trzymał swych księży w ryzach jedynie surowymi wyrokami sądowymi, wyrokami, które w razie potrzeby „na wstawiennictwo poważnych mężów“ łagodził, nie zasługuje na to, by zakończyć jego życiorys następującym zdaniem: „Ogarniając jednym rzutem oka całe życie Piotra Gembickiego, należy podkreślić, że zasłużył w całej pełni na napis nagrobny »pełen zasług i chwały«, szkoda tylko, że sam go sobie położył a nie potomność“ (s. 357).

Władysław Czaplinski

Z. Kuchowicz, *Z dziejów obyczajów polskich w wieku XVII i pierwszej poł. XVIII*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1957, s. 629.

Wśród powojennych publikacji niewiele spotykamy dzieł poświęconych, choć w drobnej części, dziejom obyczajów w dawnej Polsce. Z uznaniem należy więc odnotować pojawienie się książki Kuchowicza, tym większym iż zarówno jej poziom jak styl i oprawa edytorska spełniają wymagania stawiane wydawnictwom tego typu.

Autor (jak to sam w tytule i przedmowie podkreśla) ograniczył się do pewnych zagadnień obyczajowości staropolskiej, pomijając sprawy kultury materialnej i — dodajmy od siebie — zagadnienia związane z życiem politycznym czy też krzyżowaniem się wzajemnych wpływów kulturalnych. Uwzględnił za to, w nieporównanie szerszym niż jego poprzednicy zakresie, zagadnienia obyczajowości plebejskiej. W wielu miejscach swojej pracy Kuchowicz oparł się na istniejących już